

Łanowy panie!

Proszam pana ile
mami. Zechatem też ile to
la do o tyneć o radość nach
względom grzesz.

Ycie li po daniu 2 wstę
panu nie nie nadodze,
proszę mi' poradzić czy
dodać się wzytu was' for
i gdzie do pocię na mi
zmar nowość poe du.

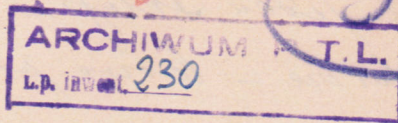
Zaczę się mi nie dtoni
Jla panu wnezy pan; 20/2
2 słownu kien.

Jadwiga Cichota.

A Koryciw w zimie:
Mokilew gal Woskow - Kocow
maj. Przem. 44 oryentalna aousan
Jla mi nie.

Rekopiś Toruński Dziennik
miejscowy

F



313

Ze zbiorów
śp. prof. A. Fischera

Opowiadania zebrane u gardy

Ciosłaza

w Wiskowa Kleson Austriackim

przez Siekier - Cichostka

Wista - wieś w pniekrym rozciąga się w
warie wist, nie daleko od ztyrenia się Bła-
tej i Czarnej Wisket.

Miejsce ma 3000, a tym 2000
kolikow, reszta protestanci anglikanizmu
byłania. Zwyraje i obywateli dąży podry
arabolu. Dzieci chodzą latem a częściej w zimie
nago; Dniem zarysuj się z adyżek skrzepu-
tów zają w zwiżkach białych. Oświata dąży w
kolej - z dokoła, ale radica nie ma możliwości
posyłać dzieci na naukę, zwłaszcza na jesieni
kiedy prawie jest tylko w polu i koczujące nie
zabrano. Polnictwo na wiskim szopym. Og-
radów i sadów prawie niema. Toruński
krowy krowe, gęsi, kury, kury. Wisket
z Wisketem się gę i koczujące poriadkiem wisket
wisket

jest jeden sklep - żydowski; jest kółko
walutowe - ledwo prowadzące swoje in-
teresa, z pomysłami ogólnej spójności.

Żydzi są tu na gospodarzy - mniej
wiecej samowolnych i komas utwór stron
nie wyryskiwanych.

Komas wie najgorzej mają być
do sprawy, albo raczej tożność ze swymi
piętnami na strychu, nawet to żmiesz,
a ugotować jest co mają, mogą przy
współnym wydaniu. W dni, w których
pracują dla gospodarzy, dostają odci-
skawę. Są to dwa razy jest
porównanie, do gospodni dobrej
afery, osobliwie dla ludziów kłóty
przy niej niecor mają radzą cesarstwo
lub zarządu.

Teraz przyjdzie w tole kto wasie
dwadzieśtą i dwadzieśtą przez intelli-
gencję polską - z wódem wódem
skier, Bartego, Ochowodera, Woffa
Kieterewicz, Ges'niewicz, Wosni-
skij, Jacu'iszek. i t. d.
Wszystkie dwadzieśtą przyjdzie na lato
cesarstwo.

Źwiru w Malinowie

Jest w Malinowie wielka Źwiru: sześć metrów szereg jednej drabiny, która, przecina powiat - Skate; potem drugie schody i trzecie. Potem już tam sklep - wielka studnia; i jednej irlu do drugiej tam janku Źwiru nie we skale... kamienie tamie jak irlu widać, widać, ale nie spadają...

Dawniej tam nie było kapi i bójcy: w jednym miejscu były nawet kości ciotki. Musili być tam pięć, sześć misie...

Dawniej do Źwiru tej chadzano państwo. Wierzę, nabrali gliny z pięćdziesiąt kamieniami... sama ruda złota - krusce.

Maxule Stery - nieborczyk nabral gliny tej i dał do sprzedania. Wytrzymało mu się coś z tego złota... ponesł do złota i dostał pięćdziesiąt parę złotych!

Jeden co tam kładł tych panów miał psa. Pano wie brał do dobrej gliny.

"Na co do Boga?" - pytał ten, co wchodził.

Nie chcieli mu powiedzieć. On sobie chciał być nabral tej gliny.

"Co ci po niej?" - pytał panowie.

Więcej nie od nich nie mógł się dowiedzieć. Sam miał dostać dla siebie - pełną łopatkę.

Wchodzili tedy psa do tej Źwiru w Malinowie. Tę raki pies chodził w popodziecinie, potem wybiegł w polskiej galicyi z pod pięćdziesiąt: był suchy jak wół.

2 Nie wiedzieć jak się stamtąd na świat który wygnębat.
Ona to jest da jawaś rada ztola - dodaje od siebie
opowiadający - bo mój stary opowiadał, że
przytka komisyya i oglądala radę - czy tyś co z niej
będzie? Ale ten najstarszy pan z komisyyi, że tu
coś przykrego rekli, rozgniewał się i choć już
mieli kopać, kręcił: „nie!”

Luści ułżyli mu, bo powiedział, że w glinie nie-
ma rady....)

Gras cały Malinów się zwie, a na niego strakon
nie daleko do Dziury - Sielony.

Ydow raz było pogodno, ale zaczęło się mrozić,
buzie, gniecie... Zaczęli pastuchy przodem zawracać,
a doń owce - bali się wielkiego zwrócenia.

Ledwie my tak padaliśmy - przynęcił strakon wiel
ki tenor, kupry a wiatr...

Wtedy jechał drak - smok taki: cały strakon roz-
walito, jedlee powywracalo i przez na 200-300 me-
trów odniosło, aż przetrucio przez wrzek na drugą stronę.

Owce uciekły do lasa, ale żadnej owcy ani krowie,
ani człowiekowi nie ztego się nie stało.

To było w koie, a potem w jesieni dwa tygodnie har-
ował ten smok, tak jakby na żarnie młot - było
stychać pół mile do młecia przy dziurze; a na przy-
stron wiosnę - zaś dwa tygodnie, a na drugą jesień

3.

- to tydzień (to to półwieku!!), a na przysta, wiódz - zaś tydzień...

Przez trzy razy hurcato - dytali co rok o półwieku mniej. Potem całkiem przestało.

Naraz my tam owce posli - moc tam było trawy (jak i idzie z owcami do trawy, to się pasie w noc) - jeden owczar, co był od tej driny stat, choć nie spadły w nią owce, usłyszał, że tam ryczał. Przy nim okropnie, aż się usnar przewrócić. Wyrzucił te owce, co były blisko niego - tyż się poprawiały.

Było ku jesieni - zima było (zimno!!), a owce mierzkuje kiedy iść do ognia na żar, więc i tamte, co ich było nieco przy tym owczarzu.

Kiedy przyjeżdżał z owcami do ognia, był taki zjorony: strachy ogromnego nabral.

My się śmiali z niego, ale on już dobierał pojmy "(pół)driny" do domu. Potem już wogóle poszli.

Tam jest wiele takich drin - podobnych, ale mniejszych.

Wynaladził

Garda Cielesan.

Swinia w Crandorzy.

Jednemu gązdomi Swinia nauczyła się do Crandorzy chodzić.

Chodziła tam wiele tygodni - zaden o niej nie wiedział, kany chodziła. Potem ją stręgli: kłó za nią.

W jednym kopcu były takie drzwi do skatki odew-
nięte. Tu co ją sdney, kłó za nią, aż wlasta w te drzwi.

Tam w kopcu była taka skajnia kumna, wielka - ja-
ko pół swiata, a w niej pełno koni wajeisuch. Koni
wili te konie, a swinia chodziła pomiędzy nimi i zbie-
rata owies.

Ten chłop szedł do tej skajni, ale jeno do połowki
dostał, bo tam został stać. Tam były drugie drzwi
za tą skajnią, otwarte: było pełno wajeisuch: każdy
jedną nogą w strumieniu, a drugą na ziemi.

Każdy raz jedzą z ucha wyjść na wroch, a pyta się
czy już mają iść?

Jak im Pan Bóg chce iść, to pojedą, a joni nie chce,
nie pojedą.

Wojacy mają wyjść kiedy ta wielka wojna ma być
Król Szwedzki ma wystąpić z tymi wajeisuch - cały świat
pojdzie, a potem już ma być dobre tu - niebo!...

Kapusta ma Król Szwedzki w heernach w Ciężynie
na zamku, bo jom przyjdą, żeby mieć co jeść, a grunke
ma tyż w Ciężynie wsadzoną do góry korieniem. Jak
będą potrzebne grunke na mięs, przyjdzie sam obrać
je... Tak powiedział Szwedzki.

Coż tak był w Crandorzy Chłopiec że swinią, a on
to wysłał, że pół dnia jest.

Wykładała Ciężarowa Pawłowa.

3

Yeden gospodar co miał biedę, bo był uboższego stanu —
nie miał co jeść.

Chodził za jeden parobek pomiędzy ludźmi pytał
co jeść. Pytał też jednego gospodarza — gardę, żeby mu dał.
Jesi: był bardzo głodny. Gospodar dał mu jeść: przysłał
na sturbę.

Parobek był gospodarowi bardzo wierny — jeszcze bar-
dziej robił, jako garda sam sobie

Ten garda obciążywał, że jak wyrosnie jego drzewo,
kna, że mu je.

Wrosła ta drzewina, a on tam był jeszcze — czekał
na nią. Oni się potem mieli żonę, ale przynęcił jakie
goś pana dolwartera syn i odniósł mu ją. Ten pierwszy
bardzo się na niego rozgnął.

Garda chciał mu zapłacić za te roki, co tam był
za niego, ale on nie chciał wręczyć mu tego to wynagrodzić...

Przed ad tego gardy ze sturby. Zebrał się za żebra.
Spokas też prawdziwego żelaza i pytał go, co ma
żelichowi na złość — na prośbę zrobić?

Zebrał przedmiot umyślny z jednej żelaznicy (trawa
taka) przysłał konowca, w chlewie na progu wywiercił
dziurę, wstawił ten koniec, a klinem zaciął. Jak to zrobił
posprzątał konowę z ławiczkami, a sam poszedł do ko-
niów.

Konowę w chlewie wyrosła, dlatego że się wodzi; ktoś też
konoweli też z irbis, że trzeba iść iść wiazać. Młoducha
najpierw poleciała do tego chlewa — wiazać nie miał
ktoś tam. Jak ona wlała do chlewa, dziewczę za nią się

zawryły. Potem inni chcieli oleń do chlewa, ale uosł
nie zdołat. Chcieli te drwiera wybić, wytamać. Zauśch
tedy ponosł - jemu si; odewrył i tam go jako i uko
du zawryto. Zostal; obaj rarem. Musieli pół roku
tam siedzieć - ziele zaczerwato. Wschwycy ty rarem
Gax wykli po pół roku z tego chlewa - to i potem
zauśch uieku, a pachotek z uia zosłat.

wykładał po cztarek Michal Ci'chy.

Garda, poganke ; Gjabet.

Jeden garda zasiał sobie poganę grykę. Miał
bardzo smutną. Bardzo si; cieszył jax tam ku niej za-
rę, że miał pięknie urodzoną. Ale potem przysły kupy i
złoty uia do aa uie. Zosłat ku niej zaręć; i starwie tje
rakjad i klat; i Gjabet do darował - oddawał na pro-
ruay; bestje; uiech do G. bełunie! "Zponed do domu
Ja poganke potem jaxo si; spamięta i urodziła
bardzo ładna.

Jax była jaxi bardzo zosłat, urodziła. Same ziozna
kua były, ten garda se prawi: "jutro jaxi uosłiny i to zje-
juxi jaxi zosłat!" A Gjabet wysłowył i prawi: "Jaxi uie
bedzien iet, bo moja - tje uie oddat... Jaxi zosłat!"
Jax i; spierali otugo, aie potem Gjabet wydał taki wyrok:
"Kto na cadniej rym uamiu jutro przjednie - ten bedzie
zot!"
Rano chłop idzie do wao z; a Gjabet juxi tam i; zosłat
na koniu. Ten uosł był tosi; że zaden na świecie uie widział.

Chłop wziął swaję pabę, do naga norebrał, jax
prawił jej rogok zamiast ogona, siad na uia i jaxat

ku przegance.

Dzobek wskoczył z konia; oglądając chłopów, pomyślał, że jeszcze nie widział takiego konia, żeby miał z przodu cycia, a z tyłu rogów....

Chłopie, wygrates! Wers. tu przegana! Wzruszył dzobek, wskoczył na swego konia; uciekł co sił.

Pan Bogaty i biedny krewniec

Kazis zatorzył pana z jednym krewncem, co tykał-cyganość umiał bardzo dobrze. Powiedział, żeby krewniec zatorzył, żeby ten mógł powiedzieć, "Trosz!", a konia da. Był sam bardzo bogaty.

Krewniec krewna zatorzył. Leci jako i w szosach ogrodników wiał gwałtownie wiatr, a chłopa do na kółka. Potem ci gradzieli: jak kto mógł dopaść ziarenko, do wzięcia i do tego zabrał, żeby bardzo urodziło. Tak mieli wiarę!

Tak ten krewniec potem red a chłopa; potem jedno ziarenko pierwszego tam kamyk uwiódł i wzięł i przyniósł i zatorzył zasadził — pod oknem osadził do ziemi.

Na drugi dzień popołudniu przez okno — wyrosło ziarno....
I drwił się: takie wielkie urosło do szczytu pierwszego, aż do nieba. Wtedy potem ta wysłał co tam jest na wierzch — jakie kłosa? I dał się po tem śmieć do samego wierzchu, aż koniecznie przynęcił ku samemu wierzchu. Nie było tego kłosa, tylko drzewo. Powiecha. Tak było bliźko, że opadł do kłosa i wód na niebo, a tam z tego kłosa była sama kupa plew — aniowicie wyniosła: ziarno do wierzchu, a plewy wyniosła zostawiła....

5
Pau prawi: to mogło być!... To mogło być!...
...Tęż prosił ją do wieła, tęż bat się trzeć: taki wie-
sniaty był. Hed po malei ku potem wiele: idzie, drze się -
co ter tam uwidzi wtem wiele?

Widzi zdaleka kupa ciastów z kufami dół led. Ten
z tego strachu chciat uciec. Ponad kufy drze: już tam
nie było tego wiele... już tam trzeć było kufy...
A pau dyki prawi: to mogło być! to mogło być!

...Coi to ma poerzi? Chciat to plewy za zacierz paw-
rót kufy: przynocował. Na kufy wiele i span-
ował się, ku wiele, ale ten to tak przeda robot, że kufy
se urobił... Ze kufy się zwał witec, do nie miał
do dotu. Potem se wspominał, że co tu nad głowę,
juz tam niepatnie: urobił: nadstawia tu dotu!

"To mogło być! to mogło być!" - nocy paa.

Senne miesiąc się, już albo dwadziecie chciat tu
zacierz se nie rozumiał: spuszczał się, spad i witec se nogi
w wiele po pas.

"To mogło być!"
"Nie mógł być! uż wypię: ciagnąć, - ciagnąć, kiwat - urobił,
nie mógł...
Tęż potem wspominał se ma domu topał i kupaerz
ze se zadanie po to i się wykopie... Senne po to i wy-
kopat się..."

A ten pau dyki prawi: to mogło być! to mogło być!
Zacierz ten paa, się sobie do dotu i pasten twi-
nie pas, a kufy, wielki crapek miał - na wiele na pas.
Tęż potem pytał twiniara czy go to crapek jony-
kyl to ten było bardzo ziada. A był to tego pana ociec.
Tęż ten paa dyki przynocował się: "Tien! mój o-
ciec nigdy kufy nie pas!"
I wygrał kufy kufy...

Garda Ciesla

Gospodźki o prawdę.

J.

Do reszty wędrownych. Przyšli do jednej karczmny,
karali sobie dać jęć i-żdało im się bardzo drogie.

Karczmarz powiedział, że jeśli tak jest, że tego nie po-
zna, to da im darmo.

Tu pierwszy piernik. Karczmarz pyta się: „co tam nowego?”

— Morze wygasta! — adnawt ten

— Nie może być! — prawi karczmarz.

Przyśled drugi. Pyta się: „co tam nowego?”

— Na czterech wozach wzięli rybę, a te ryby były
wyskoczyć z wody ogonami...

— To morze wygasta!...

Las! potem przyśled jeszcze jeden

— Co tam nowego? — pyta się

— Jakby ktoś wzięli na wozie, a 14 par koni było u tego wozu.
Przyśled czwarty. Pyta się karczmarz: „co nowego?”

— Proszę tam być dani, co sądzicie? „I mił zastąpić”

— Oho! to już — do prawdy!... (Nie mógł karczmarz: co już
było wiadomo raz — przybierać...)

Przyśled piąty. Pyta się: „co jest nowego?”

— Pan Bóg umar!

Gospodźki: to niema prawdy!!!

Przyśled szósty. Jeszcze go pyta: „co tam nowego?”

— Po raz ósmy tam wędrowni czarownicy tuż nad
ciężko!

— To już — do prawdy! — że pan Bóg umar!

O panie! wzywasz tak, że już niema praw-
dy — musi karczmarz dać jęć darmo...

Ciesław Paweł

Jeden niewie był pijan wielki, tak się naropił, że
porosł na ulicy — bez zmyślow. Napadł go taki
książę, zabrat ze sobą. Study wzięli i obłekli go w szmuc
no Grady i dali do tego rzydcenego: obstrużali go,
dawali jęś-pię — ile tego chciał.

Niewie tak się napił, że pod skórą spadł...
potem zaś wzięli go, obłekli w jego szmucy i zanieśli
na ławę ulicy, kuli go wzięli.

Gdy się wyspał — obudził i ponesł do domu. Prosi:
"Pobó!... Wier co mi się stało? Byłem w takim szmuc-
nym domu i szmuc było kole mnie, a dawali mi jęś-pię —
co to było chciało..."

a to było isto...

Kajęć cięś ten kawał.

Trej wędrowni.

Naz byli trej wędrowni, a nie mieli już ucie na
obiad. Zato zyl się, że będą wiel. na potudnia między wiersi: chleb.

Tak jeden ponesł do maszara i prosi: "Tuu, że ma postać
nieś do witości ucy, a maszaryka po pieknie dze."

Poyšli do **Pieni** do witości ucy! (dokładaj łacy!)

Wędrowni postawili miasto i karat poczekać masza-
rykowi, a tam wlaż do irby — prosi: "Jest tu jeden,
co ławka zeruje (pauzaruje)." —

— "Tui kau niech idzie! — prosi daję."

Wystroili go do jednej irby. Ten tam idzie. Ci
mu pokarają na toino — legać, a on się piemig-
ny domaga.

— "Nie nie wiefertes'iny dturni!"

Wędrowni ponesł z miastem, a ten masza-
ryk został tam.

* maszar — miastem.

Drugi wędrowni ponesł do przekupsterni
po chleb, karat sobie dać. Nie było tyle chleba, ile

11 B

du ebiat. Wyrvat prukupkę do piekarni po chleb,
a sam zabrat chleb co był wstępie i potred.

To już mieli chleb i mięso.

Treći zavisł przed do karcerny. Karcmarz prawi,
że trener nie odchodzi w tej gospodzie.

Wędrowny poradził sobie. Karat tego wina na-
mierzył. Potem wywiercił jedną dziurę na dołu, dru-
gą na drugim. Karat karcmarzowi poleceni wsiadł
do dziury, a tu pipę wyrwał i karat ten językiem
zaskrał treć.

Nie mógł udrzistać i nie mógł karycić karcmarz
wędrownym nabrót wina i potred.

Już mieli wina, chleb i mięso.

Skowrota się - dwie dziury w nosie

Cześlon paweł.

Cracowski znik, a chłopak co umiał czytać.

Jedna komarnica miała dwóch synów. Jeden
chłopiec umiał dobrze czytać, drugi nie umiał nic.
Widział tego chłopca co umiał czytać i zakładał
go do szkoły. Był to cracownik. Pytała się jej jeśli
umie czytać ten chłopak, ona mówi: nie umie.
prosi znowu, żeby ten tata samiego. Cud" data ta-
kiego, co umiał czytać.

Ten cracownik był ten potem przyszedł do ro-
boty. Chłopiec układał i czytał w nich.

Wan się wynosił, dążył potem przed ku ojcu. Drobny
sił swinica. Ten potem matka zakładała go
na łóżko. Mielł bięde - nie mógł cofnąć!/. mow
mawit syn jej, żeby go z opradką nie sprzed-
wała. Ten nie sprzedała go z opradką, on zaś
niech i był chłopcem chłopcem.

12 [†] Potem był targ na konia - zaś ceterak z 200 -
bit koniem. Mówił matce, żeby go z oprowadzić
sprzedawała. Czarnoksiążnik też był na targu, po-
znał tego konia i chciał go kupić od matki - jeno
z oprowadką. Tak długo radził, iż im sprzedata z
oprowadką.

Już go kupił czarnoksiążnik i kazał mu czerwoną
podkowię przybić. W gospodzie był uwiezony i skazany
czarnoksiążnik jechał do gospody.

Oktopy chodzili wół tego konia, bo się im podobał.
Kui ich pytał, czy go odwieźdali. Ci odwieźdali. Koi
się stał gołą brzą, a ten czerwony już zobrał,
zrobił się jaśnie białym i leciał za nim.

Gołą białą wleciała do kamienia, potem do irby.
Zerota prawi okora na toros. Z tej gołą białą zo-
bit się pierścionek i wkładził na palec prawi,
która sprata.

Gołą obudziła miota brumny pierścionek na
palec. Skoro tu była rada.

Z jastrebka zrobił się dołek i przyniósł do
prawi tej: mówi że jest dołek, iż je bardzo cho-
ra że już ukory, jeno czy ten ten pierścionek dać,
co był hor do piekny. On dołek mówił z nią
iż już potem że złości: chynęła go na ziemi.

Z tego pierściana się zrobił ziarenko, a z do-
kora kugut. I tak trwał ziarenko, aż go
zwał.

Tę już potem był sego: już go miał w parzech...

Gurka H. Luce. Anna Cieslar.

Trzy siostry i Zbójnicy..

73.

Szły trzy dziewczyny na jarmark. To były siostry. Prorobiły je zbójnicy - potem se cieżli jedną namówić. Szli z nią na jarmark, pokupili trochę drożdży i wzięli se jedną za rękę do domu. Dali jej dwunastkę kłuców od irbów - że do wyszedł more za rękę, ale o tej dwunastej - ni!

Owa wróciła do kordy irby i do tej ty.

Dali jej też i stoło jajec (jajko). Kiedy zasnęła do dwunastej - tam było pięć porabianych ludzi - kowie takie jęsiro. To jajce upadło do kowie, oblała się. Dostała to jajce - skrowio na...

Przytuli zbójnicy i pytali - za ma to jajce, czy go pokoro. To go pokarota. Wzięli i zrobili go. Tak potem śledzi po drugą.

Oj ojcowie się też pytali, czemu ta pierwsza nie przyjechała. Oni mówili, że to ma dobre - nie chce porać.

Dali im też i drugą.

Przyjechali. Tak samo dali to jajce i kłuców 12. Owa wzięła do wyszedł irbów. Wzięli zbójnicy, porabiali i zrobili ją. Tak śledzi po trzecią. Ojcowie mów pytali, ale dali i trzecią.

Głównie dostała i stoło jajec, lecz ona je obryła do sukna. W dwunastej irbie obryła i siostry; ale i ta i ta, jajce upadło do jęsiro kowie, ale w suknie. Wyjechała - to było piękne.

Zbójnicy przytuli, pytali - za ma to jajce, czy go pokoro. Owa pokarota i nie jej nie zrobiła, ale ona się też potem biała - tak że i w rękę sławota jęsiro by więcej od uciec.

Tak wzięła do irby dwunastej, wzięła se sukno - ucierła jedną rękę i potem ucieka przez lasowy las wzięła jęsiro i kłuców 12. Tak pyta, żeby się wzięła

do tej stany - że uciekła przed złupcą kamio.
Pachoten nie chciał, że Jan Depadnę - zabójcą, ale ona
go bardzo prosiła.

On schwytał stony z woru i do ostatniej na dnie
zawrzał. - schował w posrodek.

Gdy wczaj go dogonili. Pykali się, jeśli nie wdrzał
jakiej drewnu. On uwiad że nie wdrzał.

Potem na niego wstali, że on się wdrzał, ale on się
wymawiał.

Korci: umstanie - schylił stony i kładali je.

Jan ta ostatnia była, to złojcu nagwiznął, że kiej
w wyżej nie było, to i w tej ostatniej też nie będzie.

Jan i nie schylił drewnu z woru.

Pachoten włożył stony na wor i pojechał. Zawiały
się do ofcui. Woytko wykiadała ofcu Jan tam
je było - że ta dwie piekore są zabite. Ukazota
ręką ofcu. Ofciec się wzdawał, że choć jedna
ostatka i wroćta do domu.

Parubni ty dot parę gulocein...

Jaana Ciela i Gurka S. S. S.

Obiznista.

U pomego pana Sturp pachoten i kucharka.
Chcieli się spotu. Danytu się coś między umi. On
radi, jak "to" będzie, co by radusita.

Nadanytu się dwoje.

Ana Jan poradnita, to rita do niego do ma
skolu do skafu, i chciała się go grykać, co woble
gdy dwoje? Chcieli radusie, czy niechac przy zyciu?

Pan sam był w tej skafu. Ana nie mogła
ku pachotowi inaczej radzić, niż nęta:

„mój umy, co robisz? pacujen, czy s'ciż czy gta.
Dziś? a on się jej pyta, co jest, ma umta?

Ana: ty i ja...

- niechaj, ma umta...

Aua panta uaras: nie zadusita.
 Pan si zapytat pachtusa, co to moze? ^{nie}
 pachtus kat si, ze go zdradzi, ^{ze} go bedzie, karad
 ale pan obiecal, ze: "nie!", jenu coby mu rekt, co
 do ma by? ... jek bedzie malik ten, reby go zadusita.
 Aua rexta nie dwaje, los jej rekt, reby nie dwosta.
 Pan zrobis go'cine, duto zwolat panad, za
 dat mu to gadne, coby mu zgatali - coby to iniatu
 byc za rekt?
 Nie zgadz nikl - an sam opowie dlat. Jej-
 nej to duto pienis dzy rebrato - nadawali pan'stwa.

Wykładała Marya wotach.

Jaxo was chłopey stranyli.
 Jaxi szty my try do massaria: dwie wżkre,
 jednow mata dziewczeta - po glawi.
 Jaxna wiosta glawi co putni na ramieniu.
 Przynty my pod tawy koto gardy Cies'lara.
 Chłopey jax tam ciekoty na was - dury Janek
 i maty Janek, ten co teraz jerdni z pranam.
 Jax my przynty przeciu usch, tak si ciekoty Kulai
 z brega i Turka o mata flakow nie wywaldta
 z pudai - tak si przestawyta. Ciekoty my kory-
 crei. Najmiej na dziewczeta - matka gardowa
 kar do si ulexta i w nocj potem ani spad nie
 uszta - djablow to bota.
 Jax widieli Chłopey ze si baruny, tak wola-
 ty i mowity z nami.

Aua Cies'lar.

16 Na wodzie jako było.

Ojeden chłop redot z gospody we wórkach we
Wile - w melice. Takowy wodospad - taxi plus
wielki tam był.

Chłop redot koto tego płas i taxi domo tam tam
są wystawit. I nased zis taxi zwaney ku nie tam
otwieru - staraydo, meloneryu. Wotat go tyż
do tego domu, aby popit trunku, że tam lepiej
kiedie. On by tam był red, ale sę uwodziat swie
cie' o jednej chacie niedaleko druzi. Potem sę
apawizdat - strach przynedot na niego. Ze strach
chu uciek do tej chaty, a to już byli przycięte.

Dziabli razgrybeq placacy. Anna Cieslarowna

Uczestnik gardaw: zgrubeq zdyeraty. Tam ich
do jednego drewa zakopat. Jak red kiedy z go-
spody upoty tak dyeki wywołowat na dziabli
i' kie tam beda za zgrubeq placaci.

Jak raz przyned apoty z gospody do domu
i' siedziat na piecu, ci dwaj przyn b do chaty
siedli za stole. Wieli loobez ze stole - ta potem
zarewzyli i wotali go z tego pieca, a' idzie ku
nim, że tam beda placaci za zgrubeq. I na
chłopa przyned strach wielki - ledwie uciek
do drugiej chaty, do sybiada (on był tam
w domu). Nie mogli sę oni domo wré z
nim, co był taxi z dziablow ulekniony.

Dziabli potem uciekli i już ich nie było.

Anna Cieslarowna

Mełomaryk Hauray w Gospodzie.

Pewnego razu nad zabrak wieców: wigdzie si
jui nie świeciło — tylko w kacerunie. Wnied, jowit
o uceky, ale gospodni nie zerwolit: oaby tam
nie wyleriat, to strasyto. Ale on mówi, że wyleriy.
Zostat. pōnli gospodas spaci, i dali tym światło
i dnewo, żeby se mōy palit' prar cały noc.

Przytō o 12 tej godzinie zapukato do drzwi
a no pyta: „kto tam?” — „Br.” — a drento.
Zebrau mowi: „pōjdz si zagnaci, jak ci żmno!”
Ale „do” — nie... Za chwile, żmō zapukato zas
mowi: „br.” — On odpowiedziat: „pōjdz si zagnaci.”
Zas nie. „Za chwile, zapukato ze tōy rany: „br.”
— „A idien zic zagnaci!”

Tu czernej obtupi wniēsli trumny, postawili
przy stole na ławce i ucieli. Ten za chwile
wizgnął głowę i powiedziat: „br.” — A idien
si zagnaci! „Ale on nie wie nakt — ten nie bōnyr,
ktōry byt djabtem. Zas za chwile: „br.” — A
idien si zagnaci, jak ci żmno!” „Po trzeci.
On nect i ciuret qy, zebrau trasniet strasno
po gębie. i trumna zaraz si strasita.

Gwiecej jui nie strasyto w gospodzie
Kano gōy gospodni wstat, mōwił im
Zebrau jono go strasyto.

Jeryk Cieslan.

18 ¹⁰ Wmury w kościele.

Kli trzy pacotki ku diwkom. Kli koto ko-
ściota na farce. Świeci to się i oni chcieli tam zar-
mieć, co tam było je? Poraż diwom od klucza się
drzwami. ~~Drzwie~~ Drzwie się odwróty; tam
ich porwali. Było w noc. Wiele było pochowane
w tym kościele, a wrysy martwi chodili. Jed-
nego porwali Halama z Kurinca. Kłóne
diwa się z nimi pohoty w tym kościele. Zakaroli
achy to urkom nie powiedzieli: jak powiedzą
kaun, to niencyśliwi zosłang.

Jeden coś mało-wiele powiedział - zanie-
wi dział; drugi powiedział - um ryl; trzeci nie
nie powiedział - jenero zypé, a dobry.

Na tej farce świeci to się zawore, a nie wry-
żadca tego wyskumac, co jest. Jak kli to nie
było - to się stało, a jak porbi, to się znów
świeci to. /

Każ my rli na murzaz, do tam koi stot
ker głowy - czerwony: stał coko przed kościotem,
my obeli daleko przez ture.

Pora koto Skacrowa ladie przy kościele
kolobekim w dzieł, to zielony stawian jechar
na wielki lipę-w kolasio. To był diabet.

Jony pocz larek.

Wdowa i prasiar.

19.

Była wdowa, a była się rada wydać prasiar.
Jaki był godny prasiar, ale jej nie chciał. Ona
go zawołała do prasiar, aż umiemy z głodu.
Jednego razu zasnęła, ale był jeszcze żywy. Kąpała
go nogi, zastawiała i zawołała dwiema, aż na-
reszcie umiemy...

Potem umiemy sprawić pogrzeb prasiar. Jak
prasiar czytał i chciał się prasiar, to ten drugi
chciał w księżce. Czytał ponad na ludzi: co
to się stało? Pyła wdowa się prasiar, czytała
aż i pocięła w pole, ale jej dozwolono i - nie
nie zrobiła.

Tak się prasiarowi się chciało, że na reszcie
czytał w księżce. Wdowa prasiarła przez
śmierć prasiar. Potem już umiemy prasiar
czytał, jak umiemy prasiar - a ona na reszcie...

Cies' las.

Ślubny rekodament.

Naz w ciętych w Ewan-gielickim kościele
zgli dwaj księżowie i bardzo się radzi umiemy, zgli
w zgodzie i umiemy - jak umiemy. Tak se ślubni
rekodament, że umiemy prasiar, prasiar
Drugim prasiar, jak tam se - na tamtych ślubni
Jeszcze potwierdzi prasiar prasiar.

Jedna umiemy, a ten drugi prasiar; ako miał
być w kościele w otłamu prasiar prasiar. (Tam

20. Stróć wachuje co ^{Ma} noc, a kósćciot jęć alwark
i dzieć i uoc.

Kiść zygus, parowat stróćow, żeby dat porós
jaks ić bédie swięto.

Ponied rón za rokicem - 5, 10 lat - ućma uć.
15 lat - ućma uć. Arjmento 20 lat, tam ić sić
cito w uoc. Stróć ić podiwawot - w otłara
siedzieli dwój panowie i swięcowni dzie zyl. Stróć
poned budroć kądś. Ten ić przeda reburt i
ked do kósćciota, a stróćowi zakazot, żeby ić
nie diwawot. Ale on nie mógł obśled i zagly.
Dat dam troang - wykierot zra tuncu. Ci
tam try ućstli godziny i potem ić rorali.
ad tego croma ten esiać ić nie śmiał ani tyż
sądnej wesolosci nie wrywat, a cros jęć w
pytat, co uć nie cłiost pawiednieć: jęć
by był toxi...

Ta ror lach ić rorniośta, ić porzata ar
do sadu powia lowego, ale on zabait ko wany
Kas, bo nie śmiał powie dzieć - miał
zakazane.

Janek Cieślar.

Kiść i Góbet.

Płynęć do góry rądy, a garbina
z kósćciem frakowata. Parowat jęć
z garbą oros, a Góbet nie cłiost w pole, se go
w łowien boli. Przyjechali do domu przed po-
łudniem.

Przewieści, co ty jeno kolebata, dobre gospodarz.

Jeden garda miał ~~ciężką~~ ciężką pracę. Ta praca
bardziej zdalna porobien. Tę praca żeby się wiał
sobie garda prawi, żeby mógł se wziąć - żeby sobie
umiału...

porob prawi, że to nie prowadzi - że ty uawery
rolu. (Dama ona ty jeno kolebata / da jej prawi
da, że ty more kolebas' u niego.

Przeto potem wesele - ona skata do koleb-
ki i ogień ty kolebata.

Wzięli kocz na jedzenie. Ona wstąpiła z tej
kolebki i powstrzyma kocz w garunku. Jak przeto
ka wiereczy - nie wstąpił jej, jeno wzięli warę,
chew z garunka i dali do obtrawienia. To mia-
ła mroc tego!

(Ona ty kolebie nie nie robi - nie musi jeno!)
Potem mieli pr'obę do guoju. Ona wstąpiła
z tej kolebki i skata ku robotnikom i wzięła
raz na same. Ku wiereczy przeto. Jak jej
boli na wielką tyraę ryżu - ac' dy raz wto-
rzyła guoju, daję więcej...

Ona ty potem przestąpiła kolebas' i dała do
roboty i była dobre gospodarz - umiała
gospodarować i mroc prawi dy nagromadzić.
Tę miała więcej jak inne gospodarz.

Turko & Lure.

Gas'dina schowata ksz'da do kopyca na piecu.
Kogoly zmiekt do miesta kopyca z ksz'dem i
wies na farmach. Ksz'de im zaplacit coly
jeu go pus'it, a kopyca spredat.

Na drugi dzien tak samo przyjechali - zos gas'dina
schowata ksz'da do stony na pisto.

Kogoly wies stony wto'ci, a ksz'de kazerat
i zaplacit im.

Dzobet kupit pencez i przywiat do domu -
ze to z tej stony namto'cit.

Jai na troci dzien go schowata do beczki z pie-
nem. Kogoly wies beczki z piem na spredku
do miasta. Ksz'de nie wiegt jeim kopie-
czy. Jox przyjechali kotomaria, wlat do becz-
ki na ksz'da diegiec... Kulat sz & sz beczki
po rynku. Pysali go - co tam ma? „Dzobta
prozi, aby go im pokorot. Jeret: im zapla-
ca, dobre - pokore!... Wyszocyt ksz'de goty,
a lezo piana na uim byt uachwylat i
jat uciekat. Gudie zagaleim dali uoc
piemzdy, do kordy byt rad, ze dzobta zoh-
oryt. Przywiat gardawi

Tak uwiat kogoly gardę swej zlozaci.

Parocher gardowy.

23

Pod prusami gady drzewki ponurypoty.

Była ta stoma na kopie - gronie die: sie
tam rościł jui bytu ta stoma.

To drzewki nty te stome schybowae.

Y była tam taka jama pod tą stomą i owo
tam wesoło było w tej jamie. Dwie drzewki
tam spoty. Gady je bardzo ponurypoty - za
raz umierły. Taccia zwiła cięciwa iść
spao i tam spota i ona rozrastała, aby ją
ratowała. To też ją taccia co była na wienku,
to jui dostali ale jednorowo - umierła.
Wtedy wyrosła wiata, bo ją pogryzły gady.

Gdzie upolili tam wyzsko i wyzsko
zgonoto i stoma i te gady i drzewki.

Turna i Turne.

Zakłeta panna.

Panna była zakłeta i porwała się do kościoła
schować, a karda, noc warlować. Wojak miał ją
warlować - był si. Potem poradził jejmu chłop stary,
aby się nie bała. Karda na krzyż na ołtarz skłoniła.
Panna potem wstała, chodila i strasnie rozrastała,
ale go nie wzięła i nie umiała się zdołać. Na drzew
noc zas musiał iść do pirozala - jako ożony.
Wolał i zas mu nie było. Na trzeci noc zas mu
siat iść - jak ona wstała z tej trumny, aby on legł.
On legł, wyszedł i si i - strasnie strasno na potęgę pła...

Ewa Cieślakowa z podziarskich.

Trzy siostry.

W jednym miejscu były trzy siostry: jedną, najstarszą, radzi widzieli ojcowie. Te starsze jej tego zawzięły i zabity; potem schowały do ziemi i smereczka na niej posadziły.

Smereczka się przyjęła i rósł strumień runnie, a te dwie siostry - obie się wydały. Jedną się wydała za marynanta, co na skrzypkach grał i pytał jednego, co by mu zrobił skrzypki. Szli do lasa szukać drzewo na skrzypki. Nafrapili na smereczka, na siostrzyczkę co była nasadzoną - ścieli i urobili skrzypki. Skrzypki grały: siostrzyczka im zabity, pod smereczkiem schowały, o, ja-ja! o, ta-ta! to jest smertko - ztoko!...

Ten se zmiarkował co to do tego te skrzypki grały. Jaka siostra się rozmarzyła i poiredniała, jako to było. Musiato być kilka...

Ciesłarz.

Drzewna u Żydów, Egipcjan i Żydów.

Tę jedną drzewna szła do miasta nakupować. Patkali jej złośliwo i zabrali ze sobą. Mniek pata przy nich siedząc uścisła kół, a bardzo się tam dobrze miało, jeno musieli z nimi obcować. Jej bardzo to trudno przychodziło: każdy dzień jej śmierć powarali. W domu jej był grząz a siekać, co głowy uderali i gdyby uderli gdyby nie robota, jak oni chcieli, zaś popadł dół sta głęboka woda....

Siedem ranni jej ugodzić nie puszcili, a uinała ją
 92 ranni. Potem ją na bal wzięli — zawnę ją wzięli
 na bal ją dli na bal, a każdy raz inaczej oflenci.

Ona potęg rozmnyżata, jakoby ad urok uciece.
 Każdy raz ją wzięli. Noż wynta na pole: bardzo jej było
 ciężko — chciała się oświecić pro balu. Teraz jeden z brójków
 przeszedł z nią, i już ją chciał zabić, ale ona bardzo pyta-
 ła, żeby jej darował do życia. Darował. Po drugi
 raz stała na bal, do już tu uciekła, że jej nie dogonił.
 Dostała tu parasol do ręki, żeby go trzymała, a sama
 była w pole. On przez dziesięć parasol — na chwilę
 wrócił: uciekła z daleka od ogrodu, gdzie same
 ranni były, i wprostolem odcierone. Tam siedziała trzy
 dni. Potem ją ogrodnik natrafił i pytał ją — gdzie
 tam była? Ona mu wygadała, że z brójków z pa-
 rami uciekła. Była u ogrodnika. Ten postawił ją
 do miasta, wazupować coś. Cyganieci ją poknoli z nią
 i zabraли ze sobą. Pytała trzy razy przy cyganach, a
 nie chciała jej tego, co oni dawali. Potem ich pytała
 słownie, żeby ją wzięli ze sobą, kiedy już do kraja.
 Jeśli już jakimś grafowi — daję kraja. Ona ter-
 sta z uiną. Ona prawi: „proczekajcie, ja wiem ko-
 dy tam włożę. Czekał, a ona była odwieczna —
 stała daleko im uciekła. Siedem dni za nią chodził
 nie uszli jednak: trzy dni w dzienne siedział, a
 trzy dni uciekła. Stała do miasta — poknoli
 ją i dli, a była ich moc. Brucił się na nią, zwin-
 zoli i powleki. Do domu. Wsadził ją do beczki

26

14

Kłera była gwałtowniejsza, przebita, zabiegawala i zacięgli kula; aż wybiegła krew. Potem upadła ze złości i ciężki płacz i waliła ją psi i często wali innych.

Zas' było po świecie - koput! umarła...

Ewa Cieślak.

Stranne bydło żydowskie.

Kłera była żydowskie stranne bydło, a stranne bogota. Bardzo się chciała wydać, ale jej zadanie nie chciało choćby wilginy była płacita: żony nie chciały - dośrodku.

Cygan był oszczędny na strubusie. Ona się zgłosiła, żeby go wypłacić, żeby ją chciało. Jak go wykładali na rękowanie, to im to przednieśło. On popatrzył na nią, że takie strasne strasne!
"O, daremus... jeno - ostra!"

Głupi garda i wilk.

Cieślak.

Kłera jechał chłop z pachotkiem w zimie do lasa - szukać drewna. Potkali się ze zającem. Garda mówi: a to jest mienięcie się jak zając przed dziećmi naprzeciw. "prosi: wróćmy do domu..." wrócili się.
"Na drugi dzień zaś wrócili się do lasa po tamto drewno. Przecierał ich wilk. Garda mówi: oto nerekcie!"

Kłera i serwa, a konia niechali: kłera od siebie w lewo. Jak nagłowali dośrodku, garda kura pachotkowi iść po konia. Pachotek porwał. przychodzi - już wola konia rozległa. Ten ci leci ku gardowi: krygry: "było nerekcie i zwrócić!"

Pawet Cieślak.

Cygau.

24.

Przyjedł Cygau do pana, a pan siedział przy stole, miał kawałek przy sobie, dwiery za sobą, a zegar przy dwierach. (mówią, że czasem dwiery rach). Prawie prawie zaczął kłócić. Cygau go sięgnął pod kołat. Do kapy, a pan widział. Pyta się cygana: „co to tak ciuka?” — „Ostoji na nogach.” — wyklada ten, a był hory....

Każ przyjedł Cygau do pana, a tam się rajce w łóżku piekło. Kordos ten wołano pięknie. Prosił pana, żeby ten tyś. Długo rajce, a lea ten odpowie, dźiał: „kierem pięknie, ty ten będzie się sad, ten zje rano rajce. Pan cały noc rozmyślał jakby lea pięknie, ty był, a cygau spotał zronojnie. Pan przyjdzie Cygau do pana. „Jas mój, Cyganie!” — „To panu wporo?” — pan znowe porodek ma nie!” — Pan mówi: „mnie się sniło, że lea wielko drabnie była, a do nieba. A więc zstępowała, potem drabnie, a do nieba na cień i na rękach adueś, i mę do nieba.” — A Cygau powiedział: „Jak sobie myślał, że już z tyła nie wróćcie.” — i rajce zjadł!!

Pawet Cieslan.

Prorok drowny przyjedł do kuchmy do pana. Tam się gęsiw pękt w łóżku. Kordos ten do pięknie wołano. Jakiś tam nie było w kuchni nikogo, a zaczął gęsiw z traby i wywylit do swojej torby. A na to znowu przyjdzie pan. Ten ten prosi: „panu serce! wiecie co się stało?” — Pan gęsiwowski się przekładzie z Tronbowski do Tronbowski....

Cygau Eknei Dżeci.

Kar cygau był daleko w górach — piść miał do koścista. Potem się też tam urodził młody cygau. Cygauni prawi, że trzeba do kości. On prawi: „To daleko!” — „No to wiecna z jedno co ta chodzi, że to tra ciężcej. Chodit się drugi — też się mało!... Tęci, chwasty, ar piąty, a było to w zimie — umarło bardzo. Wzrost dżeci do wiecha i wieść, a kumstrowie zli za nim. Cygau przynies do farona: w sieni zostawił miech. Zawołał farona do sieni — prawi, że przynies do kości. Wziął za miech, wyszedł na sieni, a to było wymię na poty albo na dobre. Cygau prawi: „Będę dobry murzarnowie, bo mają kuszę naraż — coneq.” /polec od zimna pokuszone/

Pau faron popadł łaskę i jak go tam zacięrat antadas, ar cota potamał. To go gość murzyna — prawda!... An uciek z kumstrowi, ta już nie wróci, boły pau faron cota kacilureq na nim potamał....

Paroben Janek.

Morskie Ono jest za Baranią. Wiele jest, żeby ta prar Wistę byli z celi uciek kładili, jakby zacięgli kopaci — przekopali po morskie Ono, zalały Wistę i pole worysłacie. Już wiele razy wymiekali, ale nie mogą; daleko hrowos się ciężkie... Kąpią przekopią — daleko woda; — koniec!... Wysłędo zolopisaw. Gak'ozina pawtowa.

Lyd i gajowy.

29.

Niedługo krawiec bierze las - niost ze sobą metr,
igte i zielarno. Napotkał wilka, który stał na
dradze. Ten się nie chciał uchylić, choć Lyd pokierował
i łaskot. Wziął wtedy metr, wymierzył jak z kłębki
i krzyknął: „Ja - u!”

Gajowy w tym samym czasie w raz wystrelił ze
sznelki i zabił wilka. Był dalej dalej o mroć ucie-
kawiec, więc nie mógł przedziwić. Krawiec
zaczął wilka brać za zadnią nogę. Nadniósł gajowy
i zaczął się sprzątać koło tego wilka. Lyd prawi,
że on zastrelił, a gajowy także prawi. Przyszło do
kłótni. Lyd się wykrzyknął: „Ja już kłębki dopuścił, to
i z kłębki wypuścił!!!”

Gajowy zabrał wilka - nie mógł pomóc....

Trej bracia - dwaj mądry i jeden głupi.

Staro było trzech bratów. Dwa mądry i jeden głupi.
Ten powiedział najśladczy, że on - na wędze. Był
dwa razy i przyniósł taki skorynny - jako rebrak ze
wranami. Pojechał drugi młodszy - zaszło do dwa razy
do roboty najś. Ten też przyniósł jak piekarny - skory-
nny - bez wypieku. Głupi brat na pięciu, prawi
z tego pięciu: „Ja se leżąc powiem na wędze.”
A ci dwa się wysłuchali z niego: „co tyś ty tam
prawi, kiedy my nie nie robimy, chociaż my są

medny! Ale on się wybrał; poszedł, przy-
radł do jednej dziedziiny - tam coś czego zrobił;
chcieli go udopić i zawiazali do miedzi, a by-
ło do przy kaściele - ta woda...

On wzniósł w tym miedzi na głos: „nie będa
w tej dziedziinie wójtem!”

A tam był massari w tej dziedziinie bogaty, gnął
krydł owiec i postukał jego głowę. Ten się go
pytał - co to on mówi?

Głupi odpowiada, że go chce wójtem zrobić, a
on nie chce. Chce go udopić.

Massari prawi: „je bym był wójtem!”

- Jakż się odwiez i wlezi do tego miedzi. Jan przy-
szedł, że powiedz, że będziesz wójtem.

Massari dał głupiemu bratani, żeby umiał ten
czas owiec past.

Andrieu oli do kościoła się modlić, a jak pognali miedzi
chynę ten miedzi do wody - wielka woda rta

Massari prawi: „już teraz będa wójtem w tej dziedziinie”
A oni: „głupi tu jeszcze wójtem był!” Zakuśiali go
i huk - plos do wody.

Głupi rajst owce i pognął do domu. Ci bracia wi-
dzą, że taki krydł owiec pykają się go - kan k-
wariat? Ten wyklada: w tej plos (głupie) nie
było owiec, ale że miał mat brat, że ich miał
pognął. Głupi miał wskazy - jeszcze ich więcej wy-
gnął. Ci bracia medny dowiedzieli sobie wielkie brata
i oli tam, skończyli do tej wody i pognął 4 a żywi
głupiemu bratankom

Cioślan.

Głupi cłtop i mądry leśnic.

W jednym miejscu nie mieli pastora: każdy ga-
zda musiał pasć jeden dzień. Trafilo na wójka.
Wójlowi była hańba pasć. Był jeden cłtop w tamtej
dzielnicy, co nie miał krowy. Wójł napisał, żeby
cłtop pasł za niego. On se zrobił tę krowę ze sa-
rąby drewnianej. A była to wójlowa zaręba. Ten
pastor poradził cłtopową drewnianą krowę i spalił
porządnie do żółtych, że ta krowa spaliła wójł. I
porządnie ją krowę spalił, że musi cłtopowi dać
swoją żonę. Cłtop zrobił tę krowę - nie był nawa-
ny chadzić, nole więc i robić z nią. I wziął tę ko-
rę i niósł na sprzedaż. Natrafiał gajowego; niósł
jastrebka postarzonego. Prosił aby mu dał jastre-
bka za skórę. On ta nie chciał, mu dał jastrebka.
Cłtop chywał skórę gajowemu. Porządnie w jedno
miejsce na noc i leżał na pięcu z jastrebkiem.
Cłtop porządnie z jastrebkiem i pytał go tego: co ci
dam masie? "To masz gadacra!" "A co ci
gada?" "Ażbyście wiedzieli co on gada, żeby nada
co nie jedli". Karol rajnął do krowy, co tam w niej
je? Tam było napiercone rozmaitej pierconek.
Ten cłtop do kupowania gadacra. Kupił - dał
mu pięć dziesiąt, usadził go se gościć na koniu i
na drugi dzień porządnie i wysłał niedobro za
krową, a postarzał co cedio. Ksiądz porządnie
w to miejsce, a ta baba gada: ten kupił
gadacra - wszystko opowie, co tu robili.

32. Ci wzięli żecz — ¹⁷ Chcieli gadać, schylić z Byo
Kamienia. Ten się schylił z Byo Kamienia, leciał
wznowa przed tę Kacernę. Chtop garda się schylił
i leci do domu — ułazł pod drzwi...

Tak to było prawdziwe: gadać gadać...

Ten garda leciał za chtopem co mu sprzedał: „pono-
raz um dat tyle pieniędzy. Chtop pognął do domu
i pognął tyle pieniędzy. Prawi: a wy głupi chto-
pi, że się z Kowami wzięli... Ja wzięty tyle za 800
re... Ci ter' jeździeli Kowę wysej i nieśli się
na sprzedaż. Tam Kow nie mogli sprzedać za tyle pie-
niędzy. Tędy z tym chtopem wzięli, że ich tak obró-
bili go ułopi: zabili, buwali do beczki. Ten
Kow nie w tej beczce Kowem. Massar jechał na Byer-
ce, a widział cięła. Pyta się go: „co tak Kowem?“
„A chej, umie postać na drugi świat, a sam jest
Kowem moe cięła a Kow, a ja niecham Byo.
Massar puszcza chtopa na Byerę, a sam wlat
do beczki: dat um pieniędza, Byerę i cięła. Chtop
go Kowem do wody z tej beczki. Ter' potem jeździ-
chat do domu z tej Byerę, pieniędzy i cięłami.
Prawi: a wy głupi ludzie — na drugi świat
umie postać... Tam jest cięła, tam z pieniędzy...
Deli mi tam — oho...“

Ci potem się zebrał cały dzień — wzięli ter' i —
jeździ na drugi świat. Kto do tej wody i wzięli praw-
a ja Kowem, najpiękniej, a było wiele Kowem na was
Kowem / Kowem, to jeździć z Kowem, wzięli. Jak Kowem
— Kowem puszcza — Kowem meczem na wrochu. Ci awidzie-
li i wzięli Kowem wzięli z um do wody. Chtop zos-
tał tam w dzień nie, dwa miał Kowem, cięła — chej
nie med na drugi świat... Prawi II garda.
Tędy już więcej...

Ojedyń wielkim wtyman i paronie 33.

Wtyman i zatorzył z tym panem, że ten konia ukra-
dnie z Hagi, ale go bida - ceteris stredzi.

Zatorzył się, że pan ten da wtedy 3000. On i ubrał
jednego wiewarowa z zebra, kupił se flackę gorzał-
ki, a do drugiej walał wody i poszedł tam do tego domu.
Zapukał do Hagi - bawół że on zebra, że ma ma-
kany iść. On go puścił. On pił wodę, że im się
chciało spać. On go pytał że w drugiej ma wodę że
nie spi? On im dał, ale poszli na twóda, nie po-
jeli korda. Wtyman wziął konia, siadł i odjechał.
Na rano pan idzie, dawa się - jeśli jest koni? Konia
nie było, leus, że stomy upkeio my. Ci chłopi spoli
a jednog rękę dierzeli. Jednog rękę od tego stowianego
konia. On ich ładzi, ale nie mogli wstać. Probat
po konia - wtyman przykładał konia a pan ten dał 3000.

Potem się zatorzył żeby się ziom korułę ukradł.

Wtyman ukorbił z meki kłoci i wodni se też kupił.
Przyjechał i dał prawnicę paroni, wtedy spali; wlał po-
miedzy nich kłoci.

Obudziło się w nocy, a on siedział pod tórnien
maga zganit ziom ze smiesdzi i moko i młot żeby
schwyta korułę. Ona schwyta. Ten wiał i proci.

Na rano pan koruła sturca korułę uprać. Ona
idzie i kłada korułę, a jej mienia. Pan mówi, że on
to gdzie. Posłał. Wtyman przyjechał. Pan ten dał
2000.

Potem się zatorzył, żeby się ziom puctioner

34. wriet

18

Ou jedynego wieczoru zwołit i siebie zebrała. Ani tam nie drągiu pastoe kiel: i mieli oeno adewyke. Pau wachowat z faryg. Wtygnas podzwignyt na kłionku ubranego zebrała pod same okno. Pau uamieryt i strelit do zebrała. Wtygnas ablit erupirado na ziem: i leciot na górę. Zoue pana uwi'snu: idz' tego zebrała - pochowaj: "Wtygnas moi's: Daj ten pierścioneu, to jener me na dobre zabitly. (a pan tymczasem byt na dole.)"

Przynest pan - wtygnas już byt adnast. Pau uwi'snu: "a to jeno zebrała uochowaj! - Ana powo's: ty's przynest po pierścioneu, to jener niema zabitly!" "Ja tu nie bytem!" - adnast pan.

Na rano postat po pierścioneu. Wtygnas przynest i doolat znowu dooo.

Pau ty zatorist, żeby tu zong wriet: i uwrast. Ten jedynego wieczoru wadni kapt wriet swaj's zong i nect do pana. Daj panu i jego zonie doradki prawowi's - usugli obaj. Ani wriet pana zong i niost do domu, swaj's zos niost ku panu.

Dome wtygnas uacowyt kłoci: i opucowat si caty, pieren oblyst i przyniost do basna: i pruzdit na gateri. Zgania pana i jaxi wielni plan siedni na jasteni". Pau nie gestnecyt dobre i strelit do swaj's zong. (ou wystat ze to ptas spadla na ziem: a pan ogledat - to jego zonia. Ma po dwunastu tyzicach i po zonie...

Potem ten wtygnas byt taki bogaty. Kupit sobie skrzydla i zaleciot do ni's do. Powiad Daj tuu mietyce pichis dry, ze pofidzie do ucha...

Zbirot wneć pñuã dro i chybto tu - ³⁵ aasot do
nauerycia i porycyt be. Dat jui utyuarowi, kłaz
sã abrat z a amsta. Mowi, iã do aduie i pñp-
tzie pñ postora. Karat pñ dũ iã gto wã do uie-
cha. Wlast. Utyuar wist go do wiery, gdzie sa
drwony, mowit: uuy Plazko sã uieba - w pñt drude.
Istã-ãtara, ze schodãã. Koiãda stonine pñsate gto
pñ pñschodach. Knyrat stonine! „jui dasyi do
uieba!“ pñpñli na plac pñy koo'ciek. Mac byto
bagao. Utyuar pñsnyy ony go pñer ko bagao, iã
koiãda eaty sã zbrudnit. Utyuar mowit, ze pñer te
chomny dochodã do uieba. Zawiesit go na wrota
pñy koo'ciek. Pñntos idrie na rano, iã treba spie-
wac w koo'ciek - pñnt postora pñawit, iã ociee
pñnt do uieba. Pñnt naueryciel pñnt na koo'cie-
tawi i widriat tam uiech wrocy, a w uim kłoz
wzgnaral. Adwizal uiech i wypusit postora.
Pñntos sã stonine sñuãt z pñsłom.

Utyuar wriet z miasta tny uam, sãby kñ-
korowi sñuãch zrobit. Grobili sãbie starydã i
pñactã. pñyali do nauerycia i spiewali: uuy
sã amsti z uieba, pñyali do koba!“ Pñntos
dat im po dwa gũlden, oni go wriet na tã
pñactã i uiech, pñyali na most, rorkustali
pñactã i - womeili nauerycia w wodã.
Et i sñuãch uieat wietai...

Jary Cieslar.

Gednego raru posien sz wiat dalona droga. Ge-
chali pner wielni las i nie mogli nigdzie najsci
kety sobie co kupic zgonosci. Przypiechali i zabawili
brunay dom zlojuzi. Skazali. Pan poslow po-
stat pachotna joliby dostali nocley. On nedd.
powiedzieli um, ze moge doosac - na koni ter miaz
lee jest.

Ksiadz elerli i rli do iridobni. Tam karali um
siarke na tawie tozno. Siedzieli. Psa ter miaz zedobly
pries nie dat sz na so tozno: narekat kardno i wyp.
Kawie byt, wstapui. Dziwna chadziła po ziem i
skosowis planota, ze ten ksiadz skan led nie wyp-
dzia. Pachoten nedd ku kazdu i prowadzil go
tu sz zlojuzni, co by jechali pner. Zbawusz sz
go pytali - po co idzie? Powiedziat, ze sz koni roznie-
most. Pan poslow um powiedziat, aby osiadat
kanie i jechat po wafszu. Byto um daleko. On
pojeczat.

Ksiadz zaczel spiewac; wyspiwowat piewone
priesu - nie byt go z piewotem; wyspiwowat druge
- zas nie byt; spiewot trzeci po matu - wyspie-
wot dwa wiekre i przypiechalo wafszu, odeszly dom
i przyprowadzilo posteru do domu, a zlojuzi
kui polito.

Konice

wypladot Gonyz - ucredi druty Gonyza i
skoty rolniczej z Cienyza.